

Od autora: Tym razem proponuję kawałek mojego tłumaczenia z języka angielskiego powieści, którą napisałem parę lat wcześniej o Jarku Menowskim. To nieżyjący już kryminalista, o którym wspominałem dwukrotnie w publikowanym tu wieloodcinkowym tekście Gra.

Lecz to nie ja napisałem przedstawiony poniżej rozdział Ucieczka. Autorem Ucieczki jest mój brat Tadek, mieszkający w Anglii. Tłumaczy moją powieść na angielski i czasem coś dopisuje lub zmienia. Poniższy rozdział stworzył jako ważne jego zdaniem uzupełnienie. Ma wzbogacić powieść o naszym koledze z dzieciństwa i wczesnej młodości.

Ten fragment Tadek przeczyta za nie cały tydzień na comiesięcznym spotkaniu angielskich literatów w Peterborough. Rzecz jasna w ich ojczystym języku. Brytyjscy koledzy po piórze z dużym zainteresowaniem wysłuchają egzotycznych dla nich opowieści o polskich chuliganach w epoce komunizmu.

Ciekaw jestem, czy spodoba się Wam moje tłumaczenie?

Tu krótka próbka oryginału poniższego tekstu:

[...] “It must be warm inside and looking doesn’t cost a thing,” he encouraged himself thinking of how little money he had in his purse.

He opened the door and heard a screech uttered by the big bird. The odour of rats, rabbits, and a few puppies hit his nose, but it didn’t matter, at least it was not cold in here. His eyes focused on a large wall painting of an African landscape. It presented a monkey sitting in a palm tree, that was devouring bananas and looking down on a rhinoceros, In the distance there was a hunter with a gun mounted on a horse[...].

Ucieczka

Upłynęły już cztery dni od kiedy szesnastoletni Jarek uciekł z domu. Miał dość codziennie pijanego i wrogo powarkującego na niego ojca. Odległy tubalny ryk syreny okrętowej parowca przypomniał mu o bliskości morskiego portu. Od rana wałęsał się ulicami Szczecina. Z turystycznej broszury jaką wziął z usytuowanego w okolicy rybnego targu hotelu, dowiedział się, że układ miasta zaprojektował ten sam architekt, który budował Paryż. Ulice rozchodziły się gwiazdźście od wielu placów. Wcześniej zapoznał się z portem w miejscu gdzie przycumowane były statki z magicznego, wolnego od komunizmu zachodniego świata. Musiał jakoś spędzić jeszcze parę godzin do zmierzchu. Wtedy zaplanował dostać się na norweski statek handlowy.

Pomarańczowa kula słońca zbliżała się do horyzontu. Był listopad i robiło się coraz zimniej. Jarek był też głodny. Na rogu ulicy zobaczył sklep zoologiczny. W oknie wystawowym ujrzał wielką papugę w dużej klatce. *W środku na pewno jest ciepło poza tym oglądanie nic nie kosztuje.* Otworzył drzwi i usłyszał krzyk wielkiego ptaka z wystawy. Uderzył go odór szczurów, królików i paru szczeniąt ale to nie miało znaczenia, przynajmniej **tu było ciepło**. Oczy zatrzymał na dużym ściennym malowidle. Przedstawiało afrykański pejzaż. Była tam siedząca na palmie małpa zjadająca się bananami, patrzyła na zazdrośnie łypiącego na nią nosorożca. Na drugim planie widniał uzbrojony

w karabin jeździec na koniu.

– Czy mogę w czymś pomóc? – odezwała się ciemnowłosa młoda sprzedawczyni zza lady.

– Podoba mi się... podoba mi się ta papuga.

– O tak, jest piękna, jednak jest dość droga, kosztuje osiemset złotych, ponadto jej klatka kolejne trzysta – dodała dziewczyna domyślając się zapewne, że chłopak nie będzie miał tyle pieniędzy. – Ale mamy tu kanarki, nie kosztują drogo. -- Pokazała mniejsze klatki z żółtymi ptaszkami w rogu pokoju.

– A pani jest też na sprzedaż? – Zażartował Jarek, obdarzając ją szerokim uwodzicielskim uśmiechem. Taka dziewczyna przydałaby mi się tam gdzie jadę - na bezludnej tropikalnej wyspie. Jest tam sporo dużych papug, owoców, ryb. No może przydałyby się żarna żeby robić chleb.

– Jakie to romantyczne panie Robinson Crusoe. -- Sprzedawczyni uśmiechnęła się załotnie.

W otwartych drzwiach obok kontuaru pojawiła postać wysokiego mężczyzny. Na dziewczynę patrzył złym wzrokiem.

– Nie płacę pani za flirtowanie – zahuczał.

– W porządku, w porządku, nie ma powodu krzyczeć na dziewczynę, jest tylko uprzejma dla klienta – powiedział Jarek wychodząc.

Na pożegnanie rzucił jej smutne spojrzenie.

Siedząc później w lokalu trzeciej kategorii, podniósł oczy znad notatnika i książeczki z podstawowymi rozmówkami po angielsku.

– I escape from a communist country, I escape from a communist country – półszepem ćwiczył wymowę ważnego zdania.

Obok książek na stole znajdowały się pozostałości skromnego posiłku: talerz z którego zniknęła sałatka śledziowa z kromką suchego chleba i niedopita szklanka letniej herbaty. Wśród niewielu klientów lokalu siedziało kilku wyglądających na stałych klientów piwoszy oraz dwóch zagranicznych marynarzy. Cudzoziemcom towarzyszyły dwie prostytutki (z których jedna była całkiem ładna.) Między przedstawicielkami najstarsze-

go zawodu świata siedział facet, zdecydowanie wyglądający na alfonsa.

– Give me twentee dollars you and twentee dollars you and... – powtarzał.

I wtedy wykonał gest kilkukrotnego wkładania palca wskazującego w otwór pomiędzy palcem wskazującym a kciukiem.

Innego dnia prawdopodobnie ta sytuacja rozbawiłaby Jarka, lecz nie w tym momencie.. Zauważył przyglądające mu się z zaciekawieniem wodniste oczy alfonsa. Mógł być również kapusiem. By nie sprowokować awantury Jarek odwrócił głowę udając, że zainteresował go wypchany rekin, dekoracja wisząca na jednej ze ścian. Sprawdził czas. Wskazówki sowieckiej produkcji zegarka, ukradzionego na dworcu kolejowym śpiącemu pijakowi, pokazywały dziewiątą trzydzieści - *za pół godziny będą zamykali. Po-
ra się zwinąć.*

Kelner w onegdaj białym, poplamionym kitlu siedział za barem rozmawiając z barmanką. Młody uciekinier z PRL-u podszedł do nich i zapłacił. Zostało tylko dwadzieścia złotych. Ale miał już wszystko zaplanowane – polskich złotych więcej nie będzie potrzebował. Niezbędne rzeczy miał w worku. Oprócz ostrego noża, kompasu i paru ciuchów na dnie spoczywał bochenek chleba.

Na ulicy było już ciemno. Zdając sobie sprawę jak trudno będzie dostać się na norweski parowiec, poczuł w żołądku skurcze, zdał sobie sprawę, że nie panuje nad drżeniem ciała. Z wcześniejszego rozpoznania wiedział, że część portu gdzie stały zagraniczne statki otoczona jest ponad dwu metrowym betonowym płotem, zwieńczonym drutem kolczastym. Ale to drobiazg. Czyż nie zdumiewał swych rówieśników istic kaskaderskimi wyczynami. Obawiał się patrolujących nabrzeże, uzbrojonych w pistolety maszynowe PPS 43 żołnierzy WOP-u.

Kwadrans później niemal z małą sprawnością zaczął wspinać się po linie cumowniczej. Rozciągała się pomiędzy żelaznym słupkiem cumowniczym na nabrzeżu, a otworem w burcie statku nieopodal dziobu. Jarek podciągał się coraz wyżej. Pokonał już dwie trzecie długości liny.

– Stój, bo strzelam! – ktoś krzyknął.

Zesztywniał z przerażenia. Obrócił głowę i ujrzał żołnierza z wycelowaną w niego bronią. Szybko spojrzał w dół w czarną czeluść pomiędzy statkiem a nabrzeżem. *Czy skok do lodowatej wody to moja jedyna szansa?* szybko analizował.

Ogłuszająca seria z pistoletu maszynowego rozdarła ciszę późnego wieczoru. Uderzył

go podmuch przelatujących tuż obok pocisków.

– Nawet o tym nie myśl - ostrzegł czytając w jego myślach żołnierz. – Schodź, bo kurwa zajebię...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 04.10.2019 15:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.